Nr. 22. Lwów, Niedziela dnia 8. Czerwca 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

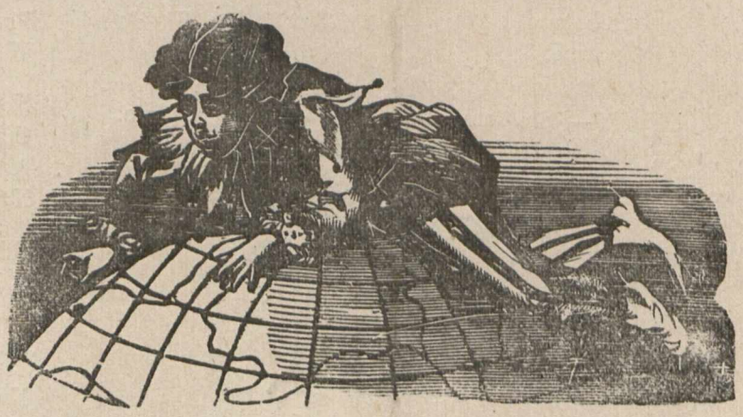

Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Gorzki zawód.

Świat jest niewdzięczny, strasznie niewdzięczny!
Wciąż ku Bałkanom napróżno sięga
Rosja szlakami knowań i rubli —
Jakoś się psuje rubli potęga.

Ach, Bałkan, Bałkan! Od Petersburga
Wciąż doń daleko, ba, coraz dalej —
Nie chcą Bułgarzy kapitulować,
Chociaż Panice — ruble zabrali.

Ryły i ryły podziemne krety
Min co niemiara skrycie w głębinie,
Lecz skutek zawiódł; krety zginęły,
Dla Rosji z prac ich srom dziś jedynie.

Zaciska zęby „on“ tajemniczy...
Ach, ten Jacobsohn, ach, ten Chitrowo!
Kompromitacja czysta, nic więcej!
Dziś trudno nawet wszcząć coś na nowo!

Przed trybunałem całej Europy
Stanęła w brzydkiem świetle intryga...
Tyle przewrotnych, niecnych wysileń,
I w końcu jeszcze z wszystkiego — figa!

Koburg na tronie dalej zasiada --
Stambułów także żyw i przy sterze,
Rosja zaś w błocie, jako aljantka,
Co z rabusiami wchodzi w przymierze!

Jeszcze na domiar te cierpkie drwiny!
Ot, co tam z miną rzekł zuchowatą
Marków w swej skardze: „J e g o nie winię
Za bunt, bo... nie ma dowodów na to!“

Gdy o tem myśli, wściekłość mu duszę
Porywa całą... Jak Darjusz morze,
Kazałby smagać ów Bałkan cały,
Który się nie chce ugiąć w pokorze.

STRACHAJŁO.

— Jeżeli już nawet konserwatyści stają na czele demonstracji, to już się chyba świat kończy. Ja czuję przez skórę, że, proszę państwa, pogrzeb Mickiewicza urośnie do demonstracji, która w Wiedniu źle będzie widzianą.

* * *

— Nie dlatego będzie źle widzianą, ażeby nam w Wiedniu nie sprzyjano, ale proszę zważyć, że to Rosji nie może być miłem. Słowem, niechby to byli zostawili czerwonym całą tę uroczystość.

* * *

— Zimno mi się robi na samą myśl, że taką demonstracją możemy wojnę przyspieszyć i Wiedeń w ambaras zapędzić.

* * *

— Co do mnie, to ja do Krakowa nie pojadę, żeby mię nawet ekscellencja sama zachęcała. I wprost przyznaję się, że z obawy, bo kto tam wie, co z tego wyniknie. Niech się ekscellencje same kompromitują.

* * *

— Powiada wprawdzie mi ktoś w kasynie, że urządzenie tej uroczystości trzeba było wyrwać z rąk zapaleńców — ba — proszę państwa, a co będzie, jak się konserwatyści sami rozpalą. Ja sam, proszę państwa (tylko proszę tego nie powtarzać), widziałem raz w Krakowie prawdziwego Stańczyka, jak szedł z pochodnią przez miasto.

* * *

— Także chciał zapaleńców wziąć za łeb, a oni mu kazali z pochodnią maszerować.

* * *

— Słowem, jakaś bieda z tego będzie.

GOGO.

Na wyścigi będziem nowy
Tor mieć wkrótce... Wielki Boże!
Z nowym szykiem musi Gogo
Zalśnić na tym nowym torze.

Droga ciociu! Z twej pończoszki
Dukaciki niech wypłyną,
W tej doniosłej wielce chwili
Zbawicielką bądź jedyną.

Zbawicielką bądź łaskawą
I ochronną jemu tarczą;
Niech ci, którzy szydzą z Gogów,
Szyk mój wielbiąc, już nie warczą.

Trud w połowie na mnie cięży,
Jak w projekcie mym układam,
— Ciociu, daj pieniądze tylko,
A projekcik ten już ja dam.

Mam go nawet... O, bo zawsze
Stek projektów noszę w łonie...
Przedewszystkiem na tor nowy
W wiodą ze dwa nowe konie.

Nowy faetonik także,
Całkiem nowej cud struktury —
A na koniach zaprząż nowa,
Na mnie nowe garnitury.

Od stóp do głów wszystko nowe;
Tak na nowy tor ów wjadę...
Nawet nową minę włożę
Na oblicze moje blade.

Nawet także i fryzura
Ma ozdobić moją głowę...
Jedna tylko niepotrzebna
Nowość: żadne myśli nowe.

Wiatr z Północy.

(Telegram półurzędowy),

W Wiedniu wieje wiatr z Północy;
Przytłumiona zawierucha
Potajemnie, niewidocznie,
Kto wie, komu — w oczy dmucha.

Rozwiń tedy, mój Polaku,
Baczność i ostrożność całą,
By ci znowu to wiatrzysko
Skąpych plonów nie zawiało.

FEJLETON.

Jakie wody?

...Patrząc na swe „jasnowłose,“
Suszy papa biedną głowę,
Jakie dzisiaj wybrać wody:
Zagraniczne czy krajowe:
Oko blaskiem się zapala,
Myśl głęboko czoło zdobi...
Zagraniczne chyba... szepce,
Taki wyjazd — „dobrze robi“...

Stary radca żwawym krokiem,
Jakim chodził przed ćwierć wiekiem,
Za rogatki dziś wędruje,
Tam się leczyć słodkiem mlekiem.
Spija mleko w wielkich porcjach,
Twarz rozkoszy wyraz zdobi,
Widzisz... panie... mówi radca,
Spacer... mleko — „dobrze robi“...

Świeci słońce w pełnym blasku,
Ludno, strojno jak na świecie,
Przez aleję jedzie dama
Naturalnie, że... w karecie.

Jakiś kwiatek egzotyczny,
Niby symbol, tors jej zdobi,
Uśmiechnięta, myśli dama:
Taka jazda — „dobrze robi“...

Gdy się do snu świat ułoży,
Noc rozsieje w koło ciszę,
Młodzian, w księżyc zapatrzony
O swej lubej wdziękach pisze.
Poetyczny płód natchnienia
Rymowana forma zdobi,
Bo wiersz, zwłaszcza jeśli krótki,
Także czasem — „dobrze robi“...

Kc.

Hieroglify.

Parasolką znaczyła na piasku
Jakieś znaki dziwnie zawikłane.
Wieczór całą zróżowił altanę,
Twarz dziewczęcia tonęła w róż blasku,
Że zaś tutaj cień był pełen chłodu,
Więc te blaski nie szły od zachodu...

Na ławeczce siedziała darniowej;
Obok w książce napoły otwartej
Wiatr przewracał niecierpliwie karty.
Był to mały tomik welinowy. —
Gdy tak ciągle wietrzyk kartki dzieli,
Czytam zdala: na tytule „El...y“.

Do altany podkradłem się z cicha
I stanąłem w głąb jej zapatrzony.
Ktoś tu westchnął?... To bluszczu zasłony
Snać wzdychają, albo wiatr tak wzdycha,
Bo dziewczyna, w pracy zatopiona,
Zda się oddech zaparła wśród łona.

Co tam pisze?... Z oczu zgadłbym prędzej,
Lecz kapelusz skradł ostatnie blaski,
Na twarzyczkę włożył kontur maski —
Zresztą oczy z pod rzęs ciemnej przędzy
Tylko ciągle za znakami gonią.
Kreślonemi marzycielki dłonią.

Dziwne znaki! Jakieś arabeski,
Hieroglify, czy pismo klinowe...
Próżno, próżno łamię sobie głowę,

Imci pan Onufry.

Ciekawość co jeszcze wykomponują. Ustawiają teraz po mieście jakieś zygary, co w nocy będą świecić godziny i nawet kalendarz, a kto zapłaci, to jego tam będą świecić, opisanego jak sam zechce. Ludziska się gapią po całych wieczorach na to widowisko, taj nie dziw, bo cudactwo to jest. Ale to nie za maistracki koszt — choć raz już pisało gdzieś, że wartałoby, coby maistrat zaprowadził zygar, coby świecił. Ino oni chcieliby zaraz, coby im i w dzień świecił, bo jenteligentowi nigdy dosyć. Na ten przykład z tymi ogrodami maistrackiemi. Ta nawet w Amsterdamie chyba lepszejszych ogrodów już nie ma, a przeciek narzekają furt i mantyczą, co im za mało. Żeby to oś przynajmniej chodziło po tych ogrodach — ale ledwie oś na dziesięciu żydów zobaczysz gdzie jednego z naszych. Traktyjerniki na ten przykład, to mają gorzki żywot po ogrodach, bo nawet tyla nie utarguje, siła go kosztuje, a najby no nie było traktyjernika w ogrodzie, toby był taki krzyk po ich gazetach, coby aż dudniło. A że oś jest wszędzie traktyjernik, to ledwie szklankę piwa wypije co dziesiąty jenteligentnik. My oś po prawdzie także tam nie pijemo, ale my oś za to i ogrodów w każdym kącie się nie napieramo.

Onegdaj była jeszcze znowuś mowa na piwie, o tem onorze, cośmy w maistracie dali temu najstarszemu posłowi w Wiedniu, za to, że oś dobrze się nagadał na tych dawnych Niemców, co to u nas byli birgemajstrami i w cyrkułach siedzieli. A dlatego rozgadaliśmo się o tem, bo kum z gubernji mógł trochę pokpiwać sobie z tego onoru. Kum powiada, że tego pana Jaworskiego byliby zrobili hekscylencją, gdyby oś był nie gadał. Chciał oś kum jeszcze dowodzić, co jest większy onor, ale kum Jacek, zwyczajnie raptownik, huknął i kum przycupnął. Pierwszy raz mu się trafiło, ale trafi mu się więcej. Taj tylko!

Spadają.

Zaszło na kanclerzy,
Strasznie nieszczęśliwi;
Spadł był z konia Crispi,
Spadł teraz Caprivi.

Kto wie, jaka gwiazda
Jutro im zaświeci;
Może dla kompletu
Spadnie wkrótce trzeci.

ROZMOWA GOGĄTEK.

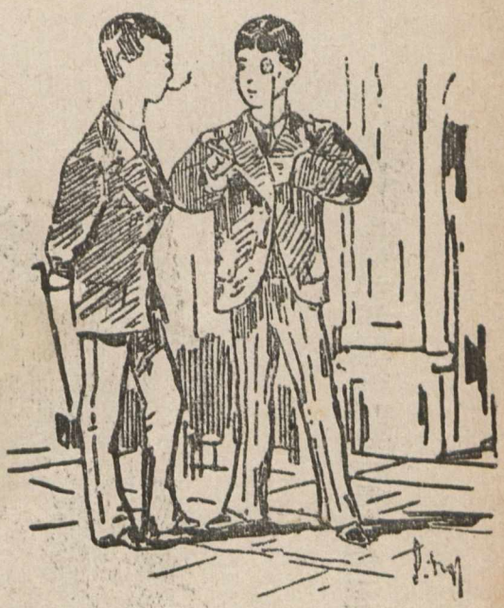

— Ty! wiesz, że za Goga skonfiskowano tu jakąś gazetę..

— Aha *Trybunę*. — Finio z tego bardzo kontent; niech czują, że jesteśmy protegowani.

Korespondencje redakcji.

— **L. we Lwowie.** Drukować niepodobna. — **Mr. w Krakowie.** Może pan być spokojny, pójdzie do kosza. — **W. w P.** Oddaliśmy referentowi łamigłówek.

Od Administracji.

— **Prenumerata na miesiąc czerwiec wynosi 50 ct. z przesyłką pocztową.**

Nie odgadnę, co znaczą te kreski.
Więc zazdroszczę wiedzy Champoliona,
A ciekawość rośnie podrażniona.

Miałem jednak łatwiejsze zadanie,
Niż on z pismem na kamiennej płycie,
Rytej dłonią, w której zgasło życie —
I łatwiejsze też było badanie:
Mój rysownik z parasolką w dłoni
Żyje, wzdycha zamyśla się, płoni...

Z tych rumieńców, zadumy, westchnienia
Jąłem kresek zgadywać tajniki
I, nim zgasły zachodu promyki,
Tajemnicę wydobyłem z cienia.
Hieroglifów odgadłem zawiłość.
Był to romans. A treść?... Zwykła: miłość.

B.

Zeus i aktor.

(Bajka sezonowa.)

Dobrze jest czasem, o czytelnicy,
Usłyszeć baśń lub legendę —
Na poetyckim więc kołowrotku
Taką opowieść wam sprzędę...

Dawno to było, bo wtedy jeszcze,
Gdy na Olimpie Zeus siedział,
Żył wówczas człowiek... imienia jego
Nikt nie wie, ani nie wiedział.

Długi czas bogom wiernie on służył,
Aż coś mu przyszło do głowy
I z Melpomeny jął się natrząsać,
Lżyć szyderskiemi ją słowy.

Począł jej mówić że nic nie warta,
Że ludzi zwodzi i durzy,
Że nigdy sobie na ich szacunek,
Na ludzką cześć nie zasłuży.

Usłyszał Zeus zuchwałe słowa,
Przed swe oblicze go wzywa,
I z brwią zmarszczoną i groźnem okiem
Tak się do niego odzywa:

„Zgrzeszyłeś dzisiaj, zuchwały człeku,
Ty, coś sług bogów był wzorem,
A więc za karę, za grzech swój ciężki,
Będziesz.,. wędrownym aktorem!

Będziesz wędrował, śmiechem witany.
Szyderstwem nieraz też kłuty,
Niedoścignionem będzie dla ciebie
Marzeniem... całe mieć buty.

Wiecznie przez szaty twojej szczeliny
Dotkliwie wiatr będzie wiał ci,
A prawa serca, talentu prawa,
Los twardy w tobie pogwałci.

A gdy zapragniesz być w wielkiem mieście
W budżecie zmazać chcąc *minus*,
Polem twej sławy będą przybytki,
W których króluje Gambrynus.

I tak żyć będziesz, troską znękany
Dla potomności nauki,
Aż z tego czyśca wykupi ciebie
Prawdziwa miłość dla... sztuki“...

A. O.

Z kraju kultury.

Wilhelm: „Jak przyjadą Bismarki do Berlina, to każę im tak chodzić. Jest sposób na wszystko!“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.